



PLISZEWSKA ANNA

ALCHEMIA ZIEMI

JELENIA GÓRA 2009

GODŁO: KSIĘGA PIASKU

Wszystko, co jest, posiada, bowiem duszę, czy to kamień, czy roślina, czy zwierzę, czy nawet myśl. To, co znajduje się na ziemi i pod jej powierzchnią, ani przez chwilę nie przestaje się przeistaczać, bo ziemia jest również bytem żywym i posiada własną duszę.

„Alchemik” Paulo Cohelo

Kamień filozoficzny

Czy byli alchemikami? Czy posiadali jakąś wiedzę tajemną, gdy zasiedlali tę ziemię?

Czy czuli jej entelechię, choć nigdy nie czytali Arystotelesa?

Co sprawiło, że nauczyli się mowy zwierząt, traw i korzeni?

Co znaleźli prócz twardej, upartej pewności, że jedynie to miejsce, nie inne, nazywa się Itaką, Edenem, Kolchidą? Że nosi tak wiele imion, pomimo iż na mapach widnieje tylko kropką z napisem Olszyna?

Jaką formę przybrał ich kamień filozoficzny, z którego potrafili czerpać sekretną energię?

Jaką magią zaklęci trwają tam, zatrzymani w czasie oraz przestrzeni, chociaż dawno ich nie ma? ...

Introdukcja

Igrania z przeszłością. Wędrowki. W czas dzieciństwa – wracania i poszukiwania zakurzonych pamiątek, okruchów obecności. Wstępowanie w obrazy, które jeszcze istnieją, póki istnieje pamięć.

Dotykane przedmiotów, fotografii osób – przywoływania zmarłych z krainy Dziecięcej Empirii. Z Nibylandii uśpionej pod taflą teraźniejszości.

Bieganie po ogrodach, zamszowych płachetkach pól. Wkradanie się w zieloność świętą, wręcz dotykálną. W sacrum progów próchna...

Pępek świata

To właśnie w domu dziadków mieścił się pępek świata. To tu się przecinały długie, ruchome cienie, kiedy w samo południe węzeł ciszy rozcinał wrzask opasłych indorów...

Powietrze wybuchło zapachem czeremchy rosnącej przed stodołą. Mieszały się aromaty siana, słomy i światła. Pachniał szaleję, bez, piołun...

Gołębnik i drewnutnia furkotały od piór.

W dzikim sadzie jabłunki garbate, pochylone, śledziły rytm istnienia; narodzin i zgonów, bladuróżowe wschody i cykle pór roku... Czas, który odmierzały zegary traw i ziół.

Za furta ich zagrody otwierała się droga – biegła siwym zygzakiem przez ugory i łany, przez chaszczę przy śródpolnych rowach – pyliła i zmierzała ku ponemieckiej szosie, gdzie przystanek, czekania, niebieski autobus...

Ale wcześniej rzeczulka pod drewnianym mostkiem. Niepozorna, głaszcząca kamienie i glony, zatracona w bełkotach. Ta sama, co się niegdyś przemieniła w kipiel – rycząc przyszła pod próg.

Rytuały

Podróże na antypody. Rytuały pakowań waliz, siatek, tobołów. Ryty, które są po to, aby odtwarzać mit.

Klekotania, stękania żelaznych wagonów, zapadania się w głąb własnych marzeń, iluzji...
- z Krakowa się jechało koleją przez Wrocław, zaś z Wrocławia na Aachen. Jeszcze w Jeleniej Górze ostatnia przesiadka – z niej opasły autobus. Zabawny ogórek - jelcz. Uwoził nas w stronę snu.

Olszyna rozświetlona, brzęcząca, nagrzana rozwijała przed nami dywany pól uprawnych, szeptolistne kaskady łopuchów i ostów...

Kłanialiśmy się ceniom, stąpając ostrożnie. Także krzewom akcji, bzom i kolcom głogów
- rozstępowały się, tworząc łuki tryumfalne. I oto niespodzianie Olszyna odsłaniała wzgórze pokropione złotem – wtedy prawie się biegło...

Witania.

Wieko fantazji odmykało się i naraz zmieniała się rzeczywistość – barwna, anamorficzna i odczasowiona – to jak gdybyśmy żyli tam teraz i zawsze. Od zawsze.

Baśń się śniła. Bezpieczna. Bez początku, bez końca...

Axis Mundi

Dom skrzypiał, gdy oddychał. Stroszył sęki i gonty. Ściany jasno bielone zatrzymywały światło. Pojedyncze promienie – jarzące się smugi osuwały się z szafek, z przysadzistych komód. Pełzały po przedmiotach.

W ramach starych obrazów zamyślały się twarze przodków, aż gęstniało powietrze. Wybiegało się na dwór – przed drewnianą stodołą rozsypywał garściami zielenie krzak czeremchy.

Myszkowało się wzrokiem nad linią horyzontu. Marszczyły się kłęбки chmur. Ugięło się niebo, wsparte o dziadka komin. Okopcony, wyniosły komin – Axis Mundi...

Afirmacja

Ziemia mówiła szeptem napęczniałych kłosów, a dziadek nasłuchiwał. Rozumiał jej mowę. Kiedy stąpał wśród pól, lekko zadzierał głowę, a jego cień potężniał.

Stawałyśmy na palcach, kiedy mówił do ptaków, żeby dokładniej dostrzec kreski skrzydeł jaskółczych. Odpowiadały tańcem w podniebnym przestworzu. Pewno po dziecięcemu byłam o nie zazdrosna - utraciłam patykiem im gliniane mieszkanie, przylepione misternie popod daszkiem chlewików – to chyba właśnie wtedy raz pierwszy umarłam naprawdę.

Pstrykały zbrązowiałe nasiona dzikich koprów. Trzeszczały żyłki łądyg. Powietrze falowało z lepkiego gorąca, podnosząc brew krajobrazu.

Natura różnorodna, cierpliwa, uparta odkrywała sekrety. Świat się stawał kosmosem.

A człowiek - mikrokosmos istniał w centrum harmonii. Nie pytał o sens bycia, sens skrzydła jaskółki...

Transcendencja

Dziadek uwielbiał konie.

Pamiętam zapach sierści i końskiego potu. Gdy wracało się z pastwisk, na krawędziach południa rozsypywał się pył i osiadał powoli we wrotyczach i ostach.

Zieleń naraz gęstniała. I bezwładne, leżące wśród sennych ugorów, pojedyncze kamienie błyszcząły jak muszle. Zdawało się, że szumią.

Jeździliśmy na oklep.

Konie znały na pamięć drogę do zagrody.

Mrok spadał niczym strzępy czarnego welonu – zauważalnie ciemniał pejzaż transcendentalny...

Echa

Wrzesień skradał się w echach wartko płynących szosą – nieprzyjazny, markotny. Niebieskie autobusy jak barki dryfujące w stronę Jeleniej Góry przynosiły niepokój i zapowiedź powrotu.

Ścierniska jesienniały. Zgrzytały popołudnia – metalicznie jęczało ostrze piły tarczowej. Powietrze przenikała woń trocin i smoły.

Ostatnie dni sierpniowe przestawały się pocić – chłonęły melancholię. Od lasu wiatr przywiewał gorzki zapach ściółki.

Rudział łopian i piołun. Przedmioty nabierały kantów i wilgoci. W sadzawce wiercił się chłód. Chłód o barwie rozstania z odcieniem tęsknoty...

Exodus

Odchodzili schyleni, giętcy niczym łany,

Niczym chleb, który śni się jak dzieciństwo – boląc.

Czerstwym gestu okruszkiem ich obraz wpisany

W kropli rosy się błyska nad zoraną rolę...

Nie wiem, czy byli święci, czy tylko ich pamięć

*Szklę się srebrem, co łękę w witraż przeobraża,
Lecz... łąko dobra, czysta, która znasz na pamięć
Znój człowieczy, ich imię szelestem powtarzaj...*

*I ty płytki strumieniu przekreślony mostem,
Ty, pluskając, co plątasz pogarbione cienie,
Wstaw się liściem kaczeńca, ważką, żywokostem;
Proś o pokój ich duszy, o wniebowstąpienie... **

** Modlitwa w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego
w Olszynie"*

W intencji babci i dziadka -

Jadwigi i Władysława Kuźniarów

Z Olszyny

(fragment własnego wiersza – antologia, Tu mieszka Bóg,

Jelenia Góra – Wrocław 2008)